Nr. 254. We Lwowie Piątek dnia 13. Września 1889. Rok XXII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek marek 50 srg. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Peres.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza

Relacja poselska.

Lwów 12. września.

Profesor uniwersytetu czeskiego w Pradze dr. Zucker należy niewątpliwie do najwybitniejszych reprezentantów klubu czeskiego w Radzie państwa. Dla tego słowa jego zasługują na uwagę. Można bowiem przypuszczać, że zapatrywanie szanownego profesora jest zarazem zapatrywaniem przeważnej większości posłów czeskich. Wspomnieliśmy już w numerze wczorajszym, że dr. Zucker zdawał w Chocieborzu sprawę ze swych czynności poselskich w Radzie państwa. W mowie swojej nie ograniczał się wyłącznie na suchem wyliczaniu spraw, które były na porządku ubiegłych sesyj, albo też tych, które w ciągu przyszłej sesji na porządek przyjdą; w relacji swojej poselskiej wyszedł także poseł dr. Zucker po za ścisłe ramy sprawozdania i dotknął także spraw ogólniejszego znaczenia politycznego — nie tylko dla samych Czechów, ale także dla innych narodowości wchodzących w skład monarchji austro-węgierskiej. Nie powiedział wprawdzie dr. Zucker wiele nowego. Owszem, powtarzał zdania i myśli, które już więcej aniżeli raz jeden mieściły się w pismach polskich i czeskich, mimo to jednak wywody jego zasługują na uwagę. Są to myśli i zdania, których dość często powtarzać nie można. Im częściej się je powtarza, tem lepiej. Może się przecież wryją z czasem w pamięć tych, którzy o nich słyszeć nie chcą.

Mamy na myśli ustęp mowy posła dr. Zuckra, poświęcony ogólnemu kierunkowi zewnętrznej polityki monarchji austro-węgierskiej, tudzież zasadom, które są podstawą obecnego systemu polityki wewnętrznej. To co szanowny poseł siedmiu miast czeskich powiedział o stanowisku Czech wobec sojuszu austrjacko-niemieckiego, odnosi się nietylko do samych Czechów. Są jeszcze w Przedlitawji inne narodowości i stronnictwa polityczne, które na przymierze monarchji austro-węgierskiej z cesarstwem niemieckiem zupełnie tak samo się zapatrują. I one oceniają związek cokolwiek chłodniej, aniżeli pewna część Niemców austrjackich. A jest to naszem najgłębszem i najszczerszem przekonaniem, że przez takie chłodniejsze ocenienie większą oddaje się usługę monarchji austro-węgierskiej, aniżeli gorącemi artykułami pism niemieckich. Zupełnie słusznie bowiem zauważył dr. Zucker, że entuzjastyczne uniesienia austrjackiej prasy niemieckiej nie są bynajmniej wynikiem korzyści, jakie przymierze daje Austrji, ale policzyć je raczej należy na karb szowinizmu narodowo-niemieckiego, który z patrjotyzmem austrjackim chyba bardzo mało ma wspólnego.

Na okoliczność tę musieliśmy już niejednokrotnie zwracać uwagę. Kto z faktu, że cesarz Franciszek Józef witał się z cesarzem Wilhelmem chce wyciągnąć wnioski dla polityki wewnętrznej w Austro-Węgrzech, a w szczególności wnioski takie, jakie wyciąga prasa narodowo-niemiecka, ten złą bardzo przysługę wyrządza monarchji austrjacko-węgierskiej. Mocarstwowe stanowisko monarchji, jej samodzielność byłyby mocno na szwank narażone, w chwili, w którejby przymierzu z Niemcami chciano nadać charakter prawno państwowy, w którejby w artykuły i w paragrafy chciano ująć wzajemny stosunek dwóch równorzędnych dotychczas potęg. Krótkowidzącym i ślepym jest ten, kto chce przypuszczać, że w takiej złączonej kombinacji państwowej stosunek równorzędności na długo może być utrzymanym. Komu w tej kombinacji wypadłaby rola pierwsza, a komu druga — na to pytanie nie mamy teraz najmniejszej potrzeby odpawiadać. Kto domyślny, ten się zresztą odpowiedzi łatwo sam domyśli. Co do nas żywimy nadzieję, że jak długo w Austrji sfery najwyższe i kompetentne mają świadomość mocarstwowego stanowiska monarchji, tak długo też będą musiały stać na straży jej samodzielności i nie dopuszczą do prawnopaństwowego związku z Niemcami. Z tego powodu wraz z posłem dr. Zuckrem chłodniej aniżeli nasi Niemcy oceniamy wartość przymierza Austro-Węgier z Niemcami i zdaje nam się, że w ten sposób lepszą wraz z Czechami oddajemy usługę monarchji, w której skład wchodzimy.

Jeszcze jeden punkt, będący w związku z tą sprawą, zasługuje na podniesienie. Wyrażano z wielu stron obawę, by przymierze już nawet w tej formie, w jakiej ono teraz istnieje, nie wywarło zgubnego wpływu na obecny kierunek polityki wewnętrznej w Przedlitawji. Poseł dr. Zucker tej obawy nie dzieli. My także nie. Przedewszystkiem, zdaje nam się, należy raczej mówić o życzeniach i nadziejach, aniżeli o obawach i troskach. Z której strony takie nadzieje i życzenia wyrażono — wiadomo. Niemcy nasi chcieliby koniecznie wmówić w świat, że między polityką Austrji zewnętrzną a polityką jej wewnętrzną zachodzi sprzeczność. Ile razy Niemcom naszym udowodniono już mylność tego zapatrywania, dochodzić nie chcemy. W tej chwili chcemy tylko zwrócić uwagę na datę zawarcia przymierza austrjacko-niemieckiego i na datę powołania do steru hr. Taaffego. Zgodność, a raczej bliskość tych dwóch dat mogłaby naszym Niemcom wiele wytłumaczyć rzeczy, gdyby się nad niemi chcieli zastanowić. Jeżeli tego dotychczas nie uczynili — ich własna szkoda. Może to zechcą teraz uczynić po mowie dra Zuckra. Czas byłby już najwyższy.

25 rubli remuneracji.

Z Warszawy piszą do *Germanji* co następuje: Istnieje tutaj główny szpital wojskowy, który dla nazwy dzielnicy, w której jest położony, nazywa się „Ujazdowski“. Przy budowie szpitala pobudowano także dla żołnierzy wyznania katolickiego osobną kaplicę. Dotąd administracja wojskowa okazywała dosyć tolerancji, dbając również o religijne potrzeby chorych żołnierzy katolickich. Ustanowiono bowiem osobnego wojskowego kapelana katolickiego i służbę katolicką. W czerwcu r. b. jednak kaplicę zniesiono, a kapelana przeniesiono. Obowiązki kapelana nakazano odtąd pełnić proboszczowi kościoła św. Aleksandra, nie przyznając mu za to żadnego wynagrodzenia.

Na pozór rozporządzenie to wygląda dość niewinnie — ale inna sprawa zasługuje tutaj na uwagę. Opieka nad chorymi żołnierzami powierzoną obecnie została t. zw. „Siostrom Elżbietankom“. Jest-to „patrjotyczne stowarzyszenie pań“, którego członkowie wszyscy są wyznania schyzmatyckiego. Odkąd Hurko został jeneral-gubernatorem warszawskim i żona jego, Marja Andrejewna, stanęła na czele tego towarzystwa, nie wolno przyjmować do towarzystwa członków katolickich. Gdy chory żołnierz zażąda księdza, zależy to od schyzmatyckiej dozorczyni, czy po niego zechce posłać lub nie. Zwykle posyła ona po schyzmatyckiego popa, który usiłuje dowieść choremu, że żołnierz rosyjski powinien tę samą wyznawać wiarę, co jego pan i car.

„Gdy taka „konwersja“ się powiedzie, „Elżbietanka“ otrzymuje 25 rubli remuneracji od rządu i to z t. zw. funduszu religijnego, który powstał z konfiskaty kościelnych dóbr katolickich. Jeżeli jednak chory okaże się stałym swej wierze, to jeszcze nie porzuca się tak prędko nadziei pozyskania premji, gdyż chorego mimo to może się uda „nawrócić“. Nawet i wtenczas, gdy chory nie chce nic wiedzieć o wierze prawosławnej i usilnie się domaga sprowadzenia mu księdza katolickiego, skutek jeszcze jest bardzo wątpliwy.

Jeżeli pielęgnująca chorego „Elżbietanka“ litościwsze ma serce, posyła ostatecznie po księdza. Droga jednak do kościoła św. Aleksandra nie jest krótką, bo wynosi 1 kilometr — i zanim służący zajdzie i powróci z księdzem, upłynie przynajmniej godzina. Tymczasem parafia św. Aleksandra liczy 22.000 dusz a ma tylko 4 księży. Często jednak przy tym kościele jest tylko 3 księży — że zaś pracy mają aż za nadto, tego nie potrzeba dowodzić. Łatwo się więc zdarzy, że chory umiera, zanim ksiądz nadejdzie. Co się jednak dzieje, gdy chory żołnierz katolicki traci przytomność i nie może żądać księdza? Otóż przywołuje się wtenczas po prostu popa: ten udziela choremu ostatnich sakramentów, żołnierz zostaje zapisany jako prawosławny i jako taki zostaje pogrzebany. Metropolita prawosławny może się więc ztąd w swych sprawozdaniach rocznych pochwalić, iż prawosławna wiara pomiędzy żołnierzami się szerzy. Wobec tego wszakże jesteśmy bezsilnymi“.

Krytyka i autoreklama.

Książę Meszczerskij nie może jakoś przyjść do zgody z prasą rosyjską. W jednym z ostatnich numerów swojego *Graždanina* ogłosił dowcipną i zjadliwą krytykę prasy rosyjskiej, która ma wprawdzie głównie na celu własną reklamę, ale może w każdym razie być uważaną za wyborną charakterystykę prasy rosyjskiej, która sama się mianuje: „russką opinją publiczną“.

Warto doprawdy przeczytać tę odezwę książęcego redaktora do prasy rosyjskiej. Opiewa ona: „Potrzebuję mówić nie tyle, żeby cię przekonać, bo to niepodobna, ale dla dobra czytelników. Zacznę od komplimentu. Jakkolwiek miałem szczęście poznać się z panią przed laty dwudziestu i byłaś już wówczas napudrowaną różnemi przyprawami damą niemłodą i lekkiego prowadzenia się, wszelako mało dotąd zmieniłaś się. Zawsze te same bielidła i róże, ta sama niedbałość, ta sama wietrzność i — przebacz wyraz — ta sama przedajność. Jak pani to pamiętasz, już wówczas tknięty zapachem czosnku, zastraszony manierą, nie przyjąłem zaprosin do bywania i wolałem trzymać się sam na uboczu.

„Nie przebaczyłaś mnie tego i od początku lat siedmdziesiątych stałem się przedmiotem twojej antypatji. Nie porozumieliśmy się też nigdy. Dzisiaj piszę dlatego, że potrzebujesz dobrej rady. Zdaje mi się, że wdrapujesz się na własne sanie. Gdy miłe, ale zgubione stworzenie dosięga czterdziestki, po młodości burzliwej i pretenduje o godność kobiety Balzac'a, dla której każdy winien mieć uszanowanie — wówczas staje się śmiesznem i godnem politowania. Pocóż stawać się śmieszną i litości godną? Zostań lepiej tem, czem jesteś. Użyj pilniej ołówka i pomady na swej twarzy pomarszczonej, ściśnij mocniej talję, daj ruchom więcej czelności, to jeszcze możesz jako tako utrzymać swych niewymagających adonisów, ale na miłość Boską nie żądaj tylko od tłumów szacunku, zamiast rozrywki lub przyjemności. To jest skazywanie siebie na śmierć przedwczesną. Walcz jeszcze z latami w imię wesołości, bez troski; sprzedawaj swe wdzięki, jeśli masz jeszcze kupców; ale nie staraj się zarazem stać się damą wabiącą i szanowaną. Pamiętasz, com mówił przed laty dwudziestu? Radziłaś mi wówczas iść w ślady starego redaktora, dającego nauki społeczeństwu i ministerjom różnym, oraz feljetonisty, który nazywał Katkowa *salope*, mieli to być twoi główni adonisi i miała to być dla mnie karjera. Odpowiadałem, że wolę szacunek kilku osób uczciwych, niż popularność wśród mas, jeśli ostatnią mam pozyskać drogą zmiany przekonań i uczuć, z któremi wzrosłem. Rozśmiałaś się i przepowiedziałaś zgubę. Proroctwo się spełniło. Pani otoczona różnemi adonisami, w czapce frygijskiej na ostrzyżonej głowie, byłaś wszystkiem. Kłaniali się tobie, jak znakomitej osobie półświatka, dygnitarze różni, sędziowie, adwokaci, malarze, ojcowie, matki, młodzież i nikogo, z wyjątkiem kilku mohikanów, nie truła myśl, że mianujesz siebie „russką opinją publiczną.“

„Lat dwadzieścia minęło. Kilka uraganów przeleciało w powietrzu, ale pozostałaś całą i żywą. Większość adonisów u boku, ale cóż? Oto napadasz na mnie, żem nie zmienił swych przekonań ani na jotę, że zdobyłem szacunek, że liczba ludzi uczciwych, otaczających mnie, powiększa się i żądasz, żeby cię stawiono na piedestale w świątyni, gdziem uczył się pogardzać sobą, a modlić się innym bogom. Gdzież tu loika i przyzwoitość? Przecież ubóstwiano cię za przedajność i zmianę przekonań, jakże teraz chcesz, gdy przedajność nie w modzie, doznawać tego, czego zażywają nieprzedajni i niezmieniający swych przekonań? Gdzie słuszność i sprawiedliwość nareszcie? Przez lat 20 byłem ubogim i odosobnionym, dopokąd pani w złocie i brylantach panowałaś nad tłumami i swych adeptów pasowałaś na kierowników opinji publicznej, a teraz gdy się czasy zmieniły, ja zdobyłem nieco siły, a ty wyszłaś nieco ze sławy i mody, znowu chcesz, żeby odezwy twe o przekonaniach stały się dla ludzi uczciwych bardziej wpływowe od moich, a przecież wiesz dobrze, że niech się jutro wiatr zmieni, to z łatwością hetery, która wszystkiego doznała i wszystkiego wypróbowała, będziesz jeszcze taniej sprzedawać wszystko to, co nazywasz pięknem mianem przekonań. Bądźże, szanowna pani, sprawiedliwą, pozostaw mi swoją własną świątynię przekonań, ideałów i prawdy drogiej ojczyznie, a sama ciesz się dalej swym wielkim cyrkiem, gdzie doprawdy wystarczy ci słuchaczy i widzów, lubiących sztuki łamane, oraz amatorów twych wdzięków upudrowanych i uróżowanych. Samych żydów i ich przyjaciół pozostawiam pani wszystkich bez wyjątku, a ileż mają oni pieniędzy! Mnie zaś zostaw nieliczną moją klientelę ludzi uczciwych, dalekich od przedajności.“

Dowcipna krytyka i autoreklama dobra.

Na Bałkańskim półwyspie.

Na Bałkańskim półwyspie koncentrują się obecnie interesa wielkich mocarstw europejskich, a przedewszystkiem Austro-Węgier walczących o wpływ przeważny na tym terenie. Ten sam stosunek istniał ongi na półwyspie apenińskim, gdzie ważyły się losy między Austrją i Francją, lub w Niemczech, gdy Austrja walczyła o preponderację z Prusami. Francja musiała niejednokrotnie hamować porywy Piemontu, podobnie jak to dziś czynią Austro-Węgry w Bułgarii, chcąc ją powstrzymać od proklamacji niezawisłego królestwa. Do tego kroku acz napróżno dotychczas, usiłują nakłonić Bułgarję ajenci rosyjscy, pragnąc tym sposobem wywołać zatarg między Bułgarją a Portą, co dałoby Rosji pożądany powód do interwencji za rzekome pogwałcenie traktatu berlińskiego.

Tymczasem rocznica wstąpienia na tron księcia Ferdynanda przeszła spokojnie, książę poprzestał na tem, by powtórzyć to wszystko, co powiedzieli o Bułgarji cesarz Franciszek Józef i Salisbury. Mówił o postępie i rozwoju kraju mimo trudnej sytuacji, w jakim się takowy znajduje. Niestety nie mógł swych poddanych zapewnić o potwierdzeniu swego wyboru.

Ta właśnie okoliczność posłużyła za temat dyskusji w sofijskiej *Swobodzie*, która jest organem ministerjalnym. *Swoboda* sądzi, że książę i rząd będą w końcu zmuszeni zrobić to, czego mocarstwa uczynić nie chcą. W kraju istnieje silny prąd domagający się niezależności, w obec którego należy ustąpić, w obec dłuższego milczenia ze strony mocarstw. Odpowiedź na to żądanie jest łatwą: Przypuściwszy nawet, że na braku uznania księcia cierpi rzeczywiście duma narodowa Bułgarów, to nie należy zapominać, że istnieją jeszcze na Bałkańskim półwyspie inne niezałatwione dotychczas kwestje, jak stosunek Austro-Węgier do Porty ze względu na Bosnję i Hercogowinę. Nieogłoszenie niezawisłości, nie przyniosło dotychczas Bułgarom żadnej szkody, gdyż prawa zwierzchnicze Porty istnieją de facto tylko na papierze. Porta musiałaby bezwątpienia zrobić użytek z tych praw wrazie naruszenia traktatu berlińskiego przez Bułgarów i nieochybnej w takim razie interwencji rosyjskiej. Dalsze następstwa takiego kroku łatwo przewidzieć. Palny materjał tak silnie nagromadzony na Bałkanie wybuchnie bez kwestii za dotknięciem najlżejszej iskry. Obecna sytuacja jest bardziej naprężoną, niż to działo się w latach 1859 i 1866. I następstwa wybuchu musiałyby być o wiele groźniejszemi niż w owym czasie.

Niemniej niebezpiecznym dla europejskiego pokoju punktem jest Cetynia. Związki małżeńskie z carską familją utwierdziły jeszcze silniej związek Czarnogóry z Rosją. Czarnogóra z wszystkich państewek bałkańskich jest najbardziej groźną. Książę Nikita nie wiele ma do stracenia, gdyż ubogi jego kraj zabezpieczony niedostępnemi górami dla przeciwnika jest trudną i niełakomą zdobyczą. Serbja jest obecnie pod wpływem Austro-Węgier i rząd najbardziej russofilski musi się liczyć z potężnym sąsiadem. Otwarta ze wszech stron musiałaby bezwzględnie uledz przemocy. Dlatego też chociażby plany panslawistów miały się ziścić, i ks. Nikita miałby zasiąść na serbskim tronie, wówczas musiałby hamować się w Belgradzie z swemi sympatjami, by nie narazić się bliższemu sąsiadowi. Nawet na wypadek konfliktu między Austrją a Rosją książę Nikita musiałby pozostać neutralnym. Belgrad nie jest Cetynią, zaś Sawa i Dunaj nie stanowią takiej zasłony jak skały czarnogórskie.

Książę Nikita w Belgradzie będzie zatem mniej niebezpiecznym niż w Cetynji, gdzie nieustannej wymaga przezorności i pilnego baczenia.

O potrzebie reformy obecnego systemu środków karnych.

W szeregu referatów, jakie będą na posiedzeniu sekcji prawniczej II. zjazdu prawników i ekonomistów polskich znajduje się także kwestja reformy obecnego systemu środków karnych, o której mówić będzie profesor dr. Józef Rosenblatt. Ze względu na ważności sprawy podajemy referat ten w streszczeniu.

Jedną z najgłówniejszych zasług nowej szkoły kryminalnej włoskiej („szkoły socjologicznej“) jest poddanie obecnego systemu środków karnych gruntownej krytyce i wykazanie, że takowy rzeczywistym potrzebom społeczeństwa i celom państwa nie odpowiada. Celem kary jest skuteczna reakcja socjalna przeciw antisocjalnym działaniom. Kara musi tedy być zastosowaną do jakości rzeczonego działania naruszającego porządek społeczny, względnie do jakości przestępcy. Zamknięcie każdego, który popełnił czyn sprzeciwiający się porządkowi społecznemu, przez czas jakiś w więzieniu bez zastanowienia się nad charakterem przestępcy i czynu, który popełnił bez zastanowienia się nad celem, jaki ma osiągnąć kara w każdym szczególnym przypadku, nie doprowadza do żadnego praktycznego rezultatu, a nakłada na państwo nadzwyczajne ciężary.

Szkoła włoska dzieli przestępców na trzy kategorje: przestępców z urodzenia, z nałogu i ze sposobności. Odpowiednio do tych kategoryj przestępców należy zreformować środki karne. Przedewszystkiem tedy wyłączyć należy przestępców z urodzenia, których ze względu na udowodnione ich niebezpieczeństwo dla porządku społecznego należy uczynić nieszkodliwymi przez zamknięcie ich w zakładach ku temu przeznaczonych. Zreformować zas gruntownie należy system środków karnych przeciw zbrodniarzom nałogowym i okolicznościowym.

Co do pierwszych obecne nasze środki karne są zbyt łagodne. Zbrodniarzy tej kategorji, jako odwiecznych wrogów społeczeństwa wiecznie z niem walkę prowadzących należy uczynić absolutnie nieszkodliwymi. Najodpowiedniejszą byłaby niezawodnie kara śmierci. Gdy jednak kara śmierci jest zarazem zniszczeniem jednostki ekonomicznej, przeto zamiast niej należy zbrodniarzy takich, albo na całe życie, albo na czas nieograniczony, w wyroku zasądzającym nieoznaczony, oddać do zakładów więziennych, połączonych z ciężką pracą przymusową. Wyrok sądu karnego winien tylko wyrzekać, że przestępca jest zbrodniarzem nałogowym i że zachodzą warunki oddania go do wię-

NASI MĘŻOWIE.

— Jesteś pan dziś lirycznym.

— Widzi pani, przychodzą na człowieka chwile, w których jest smutnym, jak strącony anioł.

— Siadaj pan na fotelu, chłoń herbatę i opowiadaj.

— Mam przyjaciela, który miał piękną żonę..

— Ceniłeś pan tego człowieka?

— Bardzo...

— Dawna to historja?

— Wczorajsza.

— Mówisz pan: miał...

— Tak, miał jeszcze wczoraj. Dziś już nie ma. Żona zdradziła go — bądź pani spokojna, nie ze mną, niestety — i uciekła. Dziś rano otrzymałem od niego bilecik, na którym przeczytałem jedno tylko niewyraźnie napisane słowo: „przyjdź!“ Poszedłem natychmiast. Zastałem go w rozpaczy: siedział na krawędzi łóżka i zakrywał rękami zapłakaną twarz. Na moje powitanie podniósł głowę, spojrzał mi w oczy przez łzy i rzekł zmienionym głosem: „patrz! po pięciu latach pożycia, w których starałem się być dla niej tak dobrym“.

I pokazał mi zgnieciony zwitek papieru.

Było tam wiele czułych słów dla osłodzenia gorżkiej treści. Oświadczała, że ulega prawdziwej miłości, z którą nie jest w stanie walczyć.

— To była podła kobieta!

— Tak, pani. Ona wiedziała dobrze, jak bardzo ją mąż kochał i jak jej ufał bez granic. Pocieszałem biedaka, jak mogłem, i nie opuściłem go, dopókim nie nabrał przekonania, iż nic złego z sobą nie uczyni.

— To może rzeczywiście człowieka nastroić do smutku.

— Jeszcze nie koniec opowiadania. Otóż, wróciwszy do siebie pod tem wrażeniem, zastałem z redakcji list, w którym proszą mnie, abym napisał artykuł pod tytułem... zgadnij pani, jakim?... „Nasi Mężowie“.

— Zdaje mi się, że pan w tym artykule będziesz o naszych żonach pisał.

— Idąc do pani, przychodziły mi przez drogę różne myśli *à propos*. Cóż to jest za istota ten mąż? Młody chłopiec, kształcił się w szkołach długie lata, potem, wszedłszy w życie, walczył o byt, i wreszcie, zdobywszy sobie dostatni kawałek chleba — żeni się. Młoda dziewczyna zaś jest wprawdzie przez lat kilka na pensji, ale na pensji wszystkie uczennice zawsze dostają promocje, a skład stopni celujących jest niewyczerpany. Na stu chłopców, wstępujących do gimnazjum, kilku kończy je zaledwie, na sto dziewczyn oddanych na pensje, sto otrzymuje pięknie litografowane patenty. I po ukończeniu pensji panna jest już dostatecznie wykształcona... do pójścia za mąż. Chłopiec tymczasem, chcąc się ożenić, przebyć musi jeszcze lata praktyki, długi nowicjat zawodu. Żeni się wreszcie. I jakiż jest stosunek do świata dwojga małżonków? On, czego pragnie o to się stara, pracuje, walczy i zdobywa. Ona wszystko, czego pragnie, mieć może pośrednio tylko, przez męża. Jeżeli chce być bogatą, mąż powinien zrobić majątek; jeżeli jest ambitną, mąż musi zostać naczelnikiem lub prezesem; jakiegokolwiek pragnie stanowiska, otrzymać je może tylko przez męża i od męża.

Jakiś mieszkaniec księżyca mógłby przypuścić, że w obec tego mąż jest istotą ukochaną, pieszczoną, szanowaną, czczoną. Głupi rozum podsuwa przypuszczenie, że powinno się głaskać rękę, od której się otrzymuje tak wiele, — prawie wszystko. A jest w rzeczywistości przeciwnie. Rękę tą się bije, drapie i kaleczy. Dla czego? Bo temu, co świat ten stworzył, podobało się wlać w nas pragnienie szczęścia, a samego szczęścia nam poskąpił. Pragniemy też nieustannie. Mężczyzna, który pragnie szczęścia, a otrzymuje zawód, ma pretensje do Boga, do świata, do ludzi, do urządzeń społecznych, do rządu, do samego siebie wreszcie. Ale kobieta, która cokolwiek pragnie, otrzymać może tylko od mężczyzny; w razie zawodu do mężczyzny tylko ma pretensje, na niego tylko wysącza krople jadu, nagromadzone przez konieczności życia w jej sercu; o wszystko złe, jakie ją spotyka, jego obwinia i potępia. Oto w zarysie stosunek męża do świata, żony do świata, i żony do świata i żony do męża.

— I to pan napiszesz w swoim artykule?

— Oh! nie pani. Feljetonowy artykuł w tak minorowym napisany tonie zepsułby mi zupełnie reputację. Strzedz się właśnie powinienem jednej rzeczy — powagi, a dziś jestem taki poważny, ale to tak poważny.

— Przychodzi mi myśl...

— Pani?

— Mam ochotę pomódz panu w jego pracy. Jeżeli pan pozwolisz, zapiszę o mężach ćwiarteczkę papieru.

— O! biedni mężowie!

— Przyjmujesz pan propozycję?

— Ależ naturalnie. Pani nie pocieszałaś dziś przecież przez dzień cały przyjaciela, któremu uciekła żona.. przepraszam, zdaje mi się, że powiedziałem głupstwo. Będę pani wdzięcznym, bardzo wdzięcznym... tylko... artykuł jest terminowym.

— Przyjdź pan jutro.

— Pani jesteś aniołem. I jeszcze jedno. Uprzedzę czytelników, że to pisała kobieta.

— Zbytecznie. Sami to poznają.

* * *

.. Irytowałam się bardzo, czytając całą galerję mężów, skreśloną przez Michała Bałuckiego. O artystach powinni pisać nie artyści przecież, lecz — krytycy. Dlatego też sąd o mężach, jako o mężach, należy do kobiet.

Wszystkie te liczne sylwetki mężów, zarówno w świecie prawdziwym, jak i w obrazach Bałuckiego, dadzą się wprowadzić do jednego wspólnego mianownika. Każdy mąż jest „mężem od biedy.“

Kobieta jednej rzeczy tylko wymaga od świata: męża. W mężu też skupia wszystkie swoje marzenia, w miłość dla niego wkłada wszystkie szlachetne uczucia, jakie ma w duszy. On staje się jej światem, jej wszystkiem. Czego wymaga od niego? Wszystkiego. Wszak wszystko mu daje. I czyż wymaga więcej nad to, co mąż dać jej może, co dać powinien?

Kobieta — to płeć silna (mężczyźni są płcią słabą) ale delikatna, subtelnie odczuwająca, lubująca się w półtonach i moralnym wykwincie. Pragnie przedewszystkiem obejścia, któreby nie drażniło w niczem jej natury. A zapytajmy panów mężów, o czem mówią z żonami w pierwszym tygodniu małżeństwa. Jaka to przyjemność dla mężów widzieć łuny rumieńców, raz wraz oblewających białe czoła czystych, współświadomych istot. Mniejsza o to, że garściami kału plamią białą sukienkę, że przygotowują światu istotę zepsutą i złą. Ale sami tracą w tem coś z miłości.

Miłość? Mężowie o tem pojęcia nie mają. Jeżeli posiadają kobietę, zdaje im się, że posiadają i miłość jej. Miłość jest bóstwem. Potrzebuje ołtarza, któryby był okwiecany ciągle nowemi roślinami i do któregoby słały ciągle wonie kadzideł. Wymaga także szacunku, jaki należy się świątyni. A co wy robicie, mężowie, z miłością żon waszych? Gdyście nasycili zmysły, ani dbacie, aby uczynić sobie schronisko, gdziebyście w każdej doli złej czy dobrej, w każdej chwili, przyjemnej, czy smutnej, przytulić mogli swoją duszę. Oglądacie się po świecie za miłostkami!

Wtedy potępiacie żony zazdrosne, stawiając im za wzór tę lub ową żonę swojego przyjaciela, która jest idealną kobietą, bo... wyrozumiałą. Dlaczegoż ona jest wyrozumiałą? Oto dlatego, że mniej dba o miłość swojego męża, aniżeli o całość brykli w gorsecie. I mężowie, istoty bez źdźbła dumy i ambicji, znajdują, że tak jest wcale dobrze. Od czasu do czasu świat dowiaduje się, że pani X. zdradziła swojego męża. „Podła“ mówią. I mają słuszność. Ale kto uczynił z dobrego, naiwnego, ufnego i kochającego dziewczęcia nikczemnicę? Aby przemiany tej dokonać, potrzeba było pracy nielada. Potrzeba było naprzód zetrzeć jak z brzoskwini ten delikatny puszek dziewiczości moralnej, potem wprowadzić młodą żonkę w świat pana Guy de Maupassanta, potem położyć jej miłość na torturach powolnego zobojętnienia i potem przykładem pokazać jej, w jaki sposób depcą się zapewnienia i obietnice, przysięgi i zobowiązania.

I wtedy, gdy przed pokaleczoną i opuszczoną duszą, duszą kobiecą, staje uwodziciel, obiecując jej raj szczęścia, wszystko to, co obiecywał i niedopełnił mąż, wtedy jeszcze kobieta robi to, czego w tym wypadku nie robi nigdy najszlachetniejszy choćby mężczyzna — walczy.

* * *

— I jeżeli po długiej walce upada, powiedz pan z ręką na sercu, kto winien jest temu?

— Obowiązany jestem za łaskawe współpracownictwo do zrobienia pani tej małej przyjemności. Winien jest mąż! mąż! mąż!

W. Kosiakiewicz.

zienia. Chwilę uwolnienia go z zakładu oznaczy dopiero po upływie dłuższego czasu na wniosek zarządu więziennego lub komisji dozorującej nad wykonaniem kary — sąd karny. Komisje takie dozorujące nad wykonaniem kary należałoby zaprowadzić przy wszystkich sądach karnych, a w skład ich wchodzić powinne obok urzędników kryminalnych także osoby z poza tego grona, zajmujące się sprawami społecznemi.

Co się tyczy przestępców trzeciej kategorji, to jest przestępców ze sposobności, to należy przedewszystkiem krótkotrwałe kary więzienne, jako względem takich przestępców niepraktyczne i bezcelowe, ograniczyć. Kwestja usunięcia krótkotrwałych kar więziennych jest obecnie na porządku dziennym dyskusji i ma być przedmiotem narad międzynarodowego zjazdu kryminalistów, który się ma odbyć w Brukseli w sierpniu bież. roku. Kryminaliści, których opinji w tej mierze zażądano, jak Liszt, Lammasch i Garofalo, oświadczają się stanowczo za uchyleniem krótkotrwałych kar więziennych i zastąpieniem ich innymi środkami. Przedewszystkiem zaś wnoszą, aby postanowienia ustawy belgijskiej z dnia 31. maja 1888, o t. zw. warunkowem zasądzeniu, tj. o wstrzymaniu wykonania kary przyjąć i rozszerzyć.

Ustawa powołana polega, jak wiadomo, na tem, że sędziemu karnemu wolno w przypadkach, w których kara, jaką ma wymierzyć, nie przenosiłaby sześciomiesięcznego więzienia, orzec, że wykonanie kary będzie wstrzymane podczas pewnego czasokresu, jeżeli zasądzony, poprzednio niekarany, nie popełni w tym czasokresie żadnego przestępstwa; poczem po upływie oznaczonego czasu kara ma mu być darowana, względnie uważana za umorzoną (Loi du 21 mai 1888, établissant la libération conditionelle et les condamnations conditionelles dans les systéme pénal — art. 9). Dalej wnoszą, aby karę pieniężną wprowadzić w szerszym niż dotąd zakresie, a wreszcie, aby w tych przypadkach, w którychby kara pieniężna była nieściągalną, zamiast niej wprowadzić pracę przymusową, ale bez równoczesnego zamknięcia w zakładzie t. j. pracę pod dozorem a bez więzienia.

Więcej niż w innych ustawodawstwach wymaga reformy system środków karnych w ustawodawstwie austrjackiem, które dotąd mało co odstąpiło od środków karnych zeszłego stulecia.

Streszczając powyższe uwagi, dochodzi referent do konkluzyj następujących:

1. Obecny system środków karnych wymaga reformy w duchu szkoły kryminalno-socjologicznej.

2. Reforma ta ma na celu z jednej strony skuteczniejszą i bezpieczniejszą represję przeciw zbrodniarzom nałogowym, z drugiej zaś strony zmianę i złagodzenie kar przeciw przestępcom z okoliczności.

3. Reforma w pierwszym kierunku wymaga wyjątkowych postanowień przeciw zbrodniarzom nałogowym, w szczególności dopuszczenia zamknięcia ich w zakładach więziennych na czas nieograniczony.

4. Reforma w drugim kierunku wymaga zastąpienia krótkotrwałych kar więziennych innymi środkami. Zaleca się w szczególności warunkowe zasądzenie na wzór ustawy belgijskiej, z pewnemi zmianami.

5. Kary pieniężne są ze względu na wielu przestępców bardzo odpowiednie. Nie należy ich jednak oznaczać w cyfrach stałych, lecz w jednostkach, któreby umożliwiły sędziemu zastósowanie ich do stosunków majątkowych przestępcy w każdym poszczególnym przypadku.

6. Należy wreszcie dla przypadków, w których kar pieniężnych ściągnąć nie można, obmyśleć odpowiednie środki, któreby były w stanie kary pieniężne zastąpić.

Zjazd prawników.

Lwów 12. września.

Po nabożeństwie w kościele katedralnym zebrali się uczestnicy II. zjazdu prawników i ekonomistów polskich w liczbie około 400 w pięknie udekorowanej sali ratuszowej. Całość zebrania przedstawiła się imponująco. Widzieliśmy tam mężów zajmujących wysokie stanowiska, mężów pełnych wiedzy i nauki, na obliczach których czytać można było, że zebrali się tu nie dla rozrywki, ale dla pracy na pożytek nauki i chwały narodu.

Zebranie to zaszczycili swoją obecnością arcybiskup Morawski i Issakowicz, biskup Puzyna, zastępca marszałka Pietruski, namiestnik Badeni, prezes wiedeńskiej Izby posłów dr. Smolka, prezydent apelacji Simonowicz, wiceprezydent Kanue, prezydent Jasiński z Krakowa, prezydent dyrekcji skarbu br. Jorkasz-Koch, były prezes prokuratorji skarbu Podlewski, starszy prokurator Zdański, prezydent sądu Piątkowski, wiceprezydent Poglies, dyrektor policii Krzaczkowski, dyrektor poczt i telegrafu Schiffner, dr. Weigel z Krakowa, prof. dr. Zoll z Krakowa, dr. Kasparek, wszyscy niemal profesorowie uniwersytetu lwowskiego, mnóstwo radców sądowych, znaczny zastęp adwokatów i notarjuszów, jako też młodsza generacja palestry.

Przy stole dziennikarskim prócz sprawozdawców pism miejscowych zajęli miejsca pp. Ludomir Grendyszyński z petersburskiego *Kraju*, Emil Weidel z *Kurj. Warsz.*, dr. Jan Kamiński z *Kurj. Codz.* i dr. Korenfeld z warszawskiej *Gaz Sąd.*

Galerję zapełniła szczelnie płeć piękna.

O godzinie pół do 11 wstąpił na trybunę JM rektor uniwersytetu lwowskiego dr. Piętak i zagaił zebranie następującem przemówieniem:

Imieniem komitetu, zjazd urządzającego, witam was, szanowni panowie, całem sercem, uczuciem niewymownej a rzewnej radości, jaką natchnąć może jedynie uczucie witania braci z całej ziemi ojczystej, uczuciem jednem i niepodzielnem dla wszystkich. I jeszcze raz witam was szanowni panowie serdecznie jako towarzyszy z tego samego warsztatu pracy duchowej, witam imieniem kolegów miejscowych, za których tłumacza mogę uważać się jako reprezentant uniwersytetu lwowskiego.

Wam najprzewielebniejsi książęta kościoła, najwyżsi urzędnicy i dostojnicy władz rządowych i autonomicznych, którzy posiedzenia nasze corocznie zaszczycacie swoją obecnością, składam serdeczne podziękowanie.

Chętnie i licznie raczyliście panowie zawitać na II. zjazd prawników i ekonomistów polskich w przekonaniu, że podobne wiece, mimo wyjątkowego położenia, szerszy mogą przecież przynieść pożytek. Przekonania tego trafność mielimy już możebność wypróbować na pierwszym zjeździe, który przed dwoma laty, dzięki śmiałej inicjatywie kolegów krakowskich, odbył się w Krakowie. Pochodzi ono ze świadomości wysokiego znaczenia tej pracy duchowej, której z zamiłowania i powołania się oddajemy, a oraz z poczucia dostatecznej żywotności sił naszych, by w tej pracy nie pozostawać na szarym końcu narodów.

Doniosłem jest zaiste w życiu społecznem zadanie prawa, opierającego się na umiejętnościach prawniczych i politycznych. Najwyższym jego celem społeczne uobyczajenie człowieka, wyrażające się w zapanowaniu nad wrodzonemi żądzami i namiętnościami, od niego też zależy w znacznej bardzo części materjalne i moralne powodzenie państw i pomyślność jednostek. Na tem polu, związanem jak najściślej z całem życiem człowieka indywidualnem i społecznem, wiele już zdziałał rodzaj ludzki, ale mimo to wyznać musimy, że jeszcze nam daleko do tego ideału, który tak pięknie streścił prawnik rzymski Ulpian w słowach: *Juris praecepta sunt, haec: honeste vivere, acterum non loedere, suum cuique tribuere.* Nawet w państwach najdalej posuniętych w cywilizacji stan prawny nie dosięgnął jeszcze tej wysokości, mimo niezaprzeczonego postępu w rozwoju urządzeń prawnych, ani też pochlubić się możemy tem powszechnem a głęboko wkorzenionem poczuciem prawa i sprawiedliwości, które jest niezbędnym warunkiem godziwego życia, powstrzymywania się od krzywdzenia innych. Mimo dalej znakomicie ulepszonych i pomnożonych warunków ekonomicznego dobrobytu, każda niemal gałęź gospodarstwa społecznego walczy z groźnem niebezpieczeństwem przesilenia, a kwestja polepszenia bytu klasy robotniczej domaga się usilnie rychłego załatwienia. Nie chcę już zaś wspominać o zawikłaniach międzynarodowych, których stanowcze załatwienie drogą prawa i sprawiedliwości szybuje gdzieś jeszcze jako postulat w krainie marzeń ideałów. Jedną tylko zdobycz osiągnął stanowczo rodzaj ludzki w krajach cywilizowanych: uznanie każdego za podmiot stanu prawnego. Zdobycz to wielka; miarą jej wielkości są te wszystkie dziesiątki wieków walki pokojowej lub krwawej o samodzielność obywatelską, które przed nami ubiegły. Wszakże my jeszcze sami byliśmy świadkami poddaństwa i innych form prawnej zależności jednych od drugich, a nawet walka o grube niewolnictwo toczyła się przed naszem okiem w cywilizowanej zaatlantyckiej ziemi. Ustrój prawny istnieje tedy w państwach cywilizowanych dla wszystkich, każdy jest jego przedmiotem, ale w pięknem zdaniu Ulpiana: *suum cuique*, nad wyrazem suum stoi zawsze znak pytania. Nie zapoznanie słuszności i doniosłości tego zagadnienia, ale niezwykła trudność jego rozwiązania jest głównym tego powodem. Stan prawniczy i ekonomiczny, w którymby każdy, stosownie do stanowiska, jakie w społeczeństwie zajął, w miarę swych sił fizycznych i umysłowych znalazł zapewnienie pozyskania względnej pomyślności, może nigdy nie da się w zupełności osiągnąć, tem bardziej, że ciągły ruch sił społecznych wytwarza coraz to nowe stosunki i potrzeby. Dążyć jednak należy do zbliżenia się, przynajmniej o ile można jak najwięcej do tego stanu celnego przez rozważne i stateczne kształtowanie urządzeń prawnych i ekonomicznych w duchu zasady, że społeczeństwo istnieje dla uszczęśliwienia wszystkich, że przeto w społeczeństwie każdy ma prawo do przydatnych mu warunków i środków dobrobytu i swego udoskonalenia.

Do tego celu dążyć winny wspólnie umiejętności prawnicze, polityczne, ustawodawstwo, praktyka, wspierając się nawzajem tem, co je wewnętrznie łączy. Umiejętności nadają kierunek pracy ustawodawczej na podstawie dokładnego zbadania i krytycznego ocenienia stosunków, reformy wymagających; poznanie tych stosunków umożebnia umiejętnościom i ułatwia praktyka, dotykająca się życia bezpośrednio, a ona nawzajem czerpie w naukach uzdolnienie do sprawiedliwego szafowania prawem, roztropnego wykonywania zadań administracji. Światła praktyka nie ogranicza się zresztą do usiłowania w ścisłem znaczeniu prawa obowiązującego, ale rozwija je w miarę potrzeby przez umiejętne tłumaczenie. Ta czynność praktyki ma bardzo doniosłe znaczenie. Ona umożebnia pracy ustawodawczej posuwanie się naprzód bez pospiechu z niezbędną rozwagą i podejmowania reform tylko w razie rzeczywistej konieczności. Szkodliwym jest w rozwoju prawa zacietrzewiony konserwatyzm, ale nie mniej przynoszą szkodę pospieszne reformy.

Porządek prawny wymaga w interesie społecznym pewnego stopnia stałości i trwałości; często, szybko po sobie następujące zmiany prawa osłabiają jego powagę i poszanowanie.

Zanim stosunki życiowe w ciągłym swym rozwoju i postępie dojrzeją do wyłonienia się z nich konieczności reformy, zadaniem jest praktyki dla zaradzenia bieżącej potrzebie łagodzić w zastósowaniu surowość prawa obowiązującego, nie będącą już na czasie, a w razie dostrzeżonych braków w prawie wespół z umiejętnością uzupełniać je razem z siebie przez roznawanie jego zasad do ostatnich konsekwencji.

Wszyscy dążymy tedy, mimo na pozór rozstajnych dróg pracy naszej, do tego samego wspólnego celu, a jak wszędzie, gdzie na pewien skutek składają się rozmaite czynniki, osiągnięcie celu wytkniętego zależy nietylko od ich siły, ale także od należytego ich współdziałania, tak i w zakresie pracy naszej powodzenia jej rękojmią jest, silna jak zarówno najściślejsza łączność między poszczególnemi kierunkami, na które się ona rozszczepia. Liczny udział szanownych PP. w naszym wiecu świadczy, iż świat prawników i ekonomistów polskich, uznaje powszechnie tę potrzebę, a ustną wymianę myśli i zapatrywań na wspólnych zebraniach uważa za jeden ze znakomitych środków wzajemnego oddziaływania na siebie mężów oddających się teorji lub praktyce, albo biorących udział w pracy ustawodawczej. Może ztąd odnieść korzyść praktyka, w której spoczywa punkt ciężkości usiłowań naszych, bo prawo istnieje dla życia, jemu służą umiejętności prawnicze i polityczne; może to wyjść na pożytek także umiejętności samej. Kwestje naukowe nie rozwiązują się wprawdzie na poczekaniu, ani nie rozstrzygają większością głosów, ale podobne naszym zebrania mogą wiele przyczynić się do ich rozjaśnienia. Umiejętności polityczne i prawnicze, o ile nie zajmują się wyłącznie historją; przyjęły obecnie a względnie przyjmują coraz więcej metodę, panującą w naukach przyrodniczych. Miejsce apriorystycznych rozmyślań, zestawiania i rozsnuwania pojęć abstrakcyjnych, zajmuje doświadczenie, dokładne poznanie i rozpoznanie warunków życiowych. Ta *cognitio rerum* tworzy ich podstawę i jest dla nich punktem wyjścia. Na tej drodze spotykamy się z metodą prawników klasycznej epoki rzymskiej, którzy przez rozpoznawanie i umiejętne rozstrzyganie przypadków, podawanych im z żywej praktyki, dochodzili do rozwiązywania i rozjaśniania najzawilszych zagadnień prawniczych, w ogóle po mistrzowsku z życia samego umieli snuć prawdy jurydyczne. Po dziś dzień teorja znachodzi się jednak w trudnem bardzo położeniu w obec konieczności czerpania materjału do swych badań z życia samego. Może to jest nieodzownem w nowoczesnym państw ustroju, ale to pewne, że ustrój ten pracującym na polu teorji prawa i nauk politycznych mało podaje środków do poznania życia społecznego przez dotykanie się bezpośrednio, własną ręką jego tętna. Każda więc sposobność do spostrzeżeń na polu objawów tego życia, podana w teorji, przyczynić się musi w następstwie do postępu umiejętności, a taką sposobnością jest niezawodnie żywa i poważna dyskusja nad sprawami aktualnemi, tocząca się w gronie mężów, zasobnych w doświadczenia.

Wprawdzie żyjemy pod panowaniem rozmaitych praw, które odmienne wytwarzają stosunki, położenia i potrzeby nasze ekonomiczne nie wszędzie są jednakowe, ale to właśnie zaostrza krytykę i przyczynia się do tem wszechstronniejszego zbadania omawianych zagadnień. Jedno tylko nie jest nam danem: nie możemy mieć nadziei, aby uchwały nasze przyoblekały się w ciała ustaw, obowiązujących na całej ziemi ojczystej. Ale w życiu często tak się zdarza, że jasno poznane prawdy spotykają się z nieprzepartą niemożnością swego urzeczywistnienia. Lecz ten zdradzałby małego ducha, ktoby podobne trudności odstraszały od prawd tych dociekania lub zrażały od ciągłego usiłowania wprowadzenia ich w życie.

Z wiarą więc w pożyteczność pracy naszej przystąpmy, szanowni panowie, do rozbioru zagadnień prawnych i ekonomicznych, umieszczonych na porządku obrad II. zjazdu.

Niech nas podnieca ta myśl, że na tem neutralnem polu pracy duchowej łączą się bracia z całej ziemi ojczystej, by zmierzać wspólnie do tego wysokiego celu, któremu służymy. My czujemy się niewymownie szczęśliwymi, że na tę wspólną pracę raczyliście, szanowni panowie, zawitać do grodu naszego.

W otwarte ramiona przyjmujemy was, panowie, z sercem gorącem, miłością braterską. W serdecznym uścisku, dłoń w ciepłej dłoni, niech płyną nam dnie wspólnej pracy naszej.

Po zagajeniu tem, przyjętem hucznemi oklaskami, przemówił prezydent miasta p. Edmund Mochnacki:

Szanowne zgromadzenie!

Gdym w zeszłym roku z tego miejsca witał uczestników zjazdu lekarzy i przyrodników polskich, witałem ich gorącem sercem, całem ciepłem mojej duszy i serdecznem uściśnieniem mej bratniej dłoni. Dziś spełniam obowiązek równie przyjemny, a dla mnie tem przyjemniejszy, że będąc sam prawnikiem, witam moich kolegów z zawodu. Witajcie mi więc szanowni panowie, witajcie i bywajcie w gościnnych murach tego grodu zacni kapłani Temidy. Nauka prawa, tej głównej podstawy bytu społeczeństwa — we wszystkich niemal ustawodawstwach polega na jednych i tych samych zasadach — a odmienne poszczególne postanowienia ustawowe nie powinne i nie mogą stać na przeszkodzie wzajemnemu porozumieniu się, zwłaszcza, że nas łączą węzły krwi, bośmy nietylko koledzy z zawodu, ale synowie jednej i tej samej wielkiej Ojczyzny. Nie będę wyliczał korzyści zjazdów pod względem naukowym i towarzyskim, są one powszechnie znane; — niech mi tylko wolno będzie zaznaczyć i podnieść z wielką przyjemnością, że zjazd niniejszy jest nader licznym, a program jego prac bardzo obfity, co świadczy wymownie o żywotności narodu polskiego i wysokiem wykształceniu naszych prawników. Wzniosłe jest zadanie prawnika, święte jego posłannictwo, czy to przy wymiarze sprawiedliwości, czy przy obronie praw człowieka. Zasady, którym prawnik hołduje, — sentencje, które prawnik wygłasza, to prawdy wiekowe niczem nie zachwiane. *Fiat justitia!* — to główne hasło prawnika. Zawsze i wszędzie powinien prawnik szukać zastosowania tej pięknej zasady, a jeśli niekiedy dozna zawodu, gdyż wymiar sprawiedliwości spoczywa w rękach ludzkich, a ludzie nie są nieomylnymi, wtenczas spełniwszy sumiennie swój obowiązek, ma przecież tę pociechę, że powie sobie: *Victrix causa diis placuit sed victa Catoni.* Temi zasadami przejęci, pracujcie panowie dalej około utrwalenia podstaw społeczeństwa naszego. Ja, jako gospodarz miasta, życząc waszym pracom najlepszego powodzenia i najdodatniejszego skutku, witam was z całego serca staropolskim zwyczajem: „Szczęść Boże!“

Następnie przystąpiono do wyboru prezydjum. Przez aklamację wybrani zostali: prezesem dr. Fr. Smolka, a zastępcami prezesa: Spasowicz, dr. Kasparek i J. Simonowicz. Na sekretarzy zjazdu powołał prezes dr. Smolka: dr. Abrahama i dr. E. Tilla.

Przewodniczącym sekcji prawniczej wybrany został prof. dr. Zoll, sekcji ekonomicznej prof. dr. Józef Kleczyński.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego, dr. Piętak wita obecnego na posiedzeniu zasłużonego, dziś niestety ociemniałego ekonomistę, p. Supińskiego, któremu oba uniwersytety lwowski i krakowski w dowód uznania położonych przezeń zasług nadały tytuł doktora, — na wniosek zaś rektora uniwersytetu Jagiellońskiego dr. Kasparka uchwala zebranie wysłać telegram do przewodniczącego pierwszego zjazdu Augusta hr. Cieszkowskiego.

Po przyjęciu *en bloc* regulaminu — p. dr. W. Skarzyński przedstawił w nader pięknej formie, gruntownie i zajmująco, a co najważniejsza bez zaprawy pesymistycznej, „obecne położenie tak większej jak i mniejszej własności ziemskiej w Wielkopolsce“. Szan. prelegenta nagrodzono zasłużonemi oklaskami.

Przewodniczący zamknął zjazd o godzinie ½1 w południe, zawiadomieniem, że dziś po południu i przez cały piątek i rano w sobotę odbywać się będą na uniwersytecie posiedzenia sekcyj a drugie i ostatnie zebranie plenarne nastąpi w ratuszu w sobotę o godz. 3. po południu.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Ks. Wirtemberski, głównodowodzący we Lwowie, udać się ma na wielkie manewry niemieckie do Hanoweru. — Dr. Franciszek Stokłosiński, były sekundarjusz ck. szpitala Rudolfa we Wiedniu, dotychczasowy sekundarjusz przy głównym szpitalu lwowskim, uzyskał posadę lekarza miejskiego w Żydaczowie.

Nekrologja. W Dorze obok Delatyna zmarła d. 9. bm. Wanda Święcicka w 20 roku życia, córka Zygmunta i Julji Święcickich.

Kalendarz. Piątek (13.): Aureljusza B. Wschód słońca o godzinie 5 min. 41, zachód o godzinie 6. min. 10.

Kalend. myśliwski. We wrześniu wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), przepiórki, dropie, pardwy, bażanty, kuropatwy, słonki, jarząbki, cietrzewie, głuszce, dzikie gołębie i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Z życia towarzyskiego. Wczoraj odbył się w kościele P. Marji Magdaleny ślub p. kapitana Deodata Białobrzeskiego, z panną Heleną Grand, córką Herkulesa i Józefy z Chołodeckich.

Temperatura. Barometr opada. Średnia temperatura wczoraj była + 15·5°C., najwyższa + 19·0°C., najniższa + 13·4°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr z zachodniej strony, średnia temperatura doby około + 16°C., niebo zachmurzone, a powietrze miernie wilgotne; deszcz.

Pociągi kolejowe do Zimnowody. Dyrekcja kolei Karola Ludwika donosi, że osobny pociąg do Zimnowody-Rudna, odchodzący w porze letniej ze Lwowa codziennie o godz. 4. po południu, przestanie kursować z dniem 15. bm. na przeciąg czasu aż do 1. czerwca roku przyszłego.

Samobójstwo. Jan Leon Łobos, koncypista krajowej dyrekcji skarbu, zastrzelił się na cmentarzu Łyczakowskim w środę wieczorem między godziną 5. a 6.; zwłoki jego znaleziono dopiero wczoraj. Odstawiono je do kostnicy szpitala głównego.

Przyczyną tego targnięcia się na własne życie jest katastrofa rodzinna. Łobos, ożeniwszy się dnia 7. bm. z Heleną Aleksandrowiczówną na prowincji, przybył z nią dnia 8. bm. i zajął tu pomieszkanie przy ulicy Kilińskiego l. 2. Na trzeci dzień zapadła jego 18-letnia żona w stan obłąkania, skutkiem czego musiał ją umieścić w tutejszym zakładzie nerwowo cierpiących pod opieką dra med. Dobińskiego. Łobos, pognębiony tem nieszczęściem, odebrał sobie życie.

„Ilustrowany Noworocznik Smigusa, kalendarz humorystyczny“, przedstawia się pod każdym względem bardzo ponętnie. Zdobny w okładki a la Mikado odznacza się niezwykłą ilością ilustracyj ołówka Brunona Tepy i Kruszewskiego, które zarówno pod względem pomysłu jak i wykonania nic nie pozostawiają do życzenia. Ryciny: „Bal pod sroką“, „Terminatorzy“, „Radoszcz z piwem“ wywołać muszą uśmiech na usta najzawziętszego hipochondryka. Dla koroniarzy, bawiących obecnie w naszem mieście, szczególniejszy interes budzić musi obrazek pod tyt.: W cenzurze rosyjskiej...

Po zwykłym wykazie świąt i zmian księżyca następuje część literacka, zredagowana z wyjątkową w naszych wydawnictwach kalendarzowych starannością. Rozpoczyna się wiersz pełen siły i polotu na rok 1890. Poczem następują nowelki Sienkiewicza, Rodziewiczówny, Wilczyńskiego, Urbańskiego, F. Konarskiego, St. Rossowskiego, Zapolskiej, Lama, Theodorowicza i Milskiego. Także sympatyczny kompozytor „Mindowego“, „Jadwigi“ i „Wandy“ uchwycił za pióro, by skreślić ustęp z pamiętnika pod tyt.: „Bankiet artystyczny.“ Obok Jareckiego w wiązanej mowie zabrał głos maestro Wszelaczyński, stanąwszy w jednym szeregu z stałymi wieszczami Smigusa, z Rodociem, Polińskim, Konarskim, który nakreślił pełną humoru pieśń o Lwowie. Bełza pieje na temat przypowieści Salomonowych a nadto znajdujemy zgrabne wierszyki Kiczmana, M. Wrześniowskiego, Dziubińskiego, T. Pepłowskiego. Stanisław Pepłowski spisał w uzupełnieniu tego ponętnego zbiorku genealogię „Smigusa“, poprzedziwszy ją krótkim poglądem na przeszłość humorystyki galicyjskiej.

Łącząc piękne z pożytecznem, wyposażyła redakcja Smigusa swój Noworocznik bardzo obszernym i drobiazgowo opracowanym działem informacyjnym, który tak dla mieszkańców stolicy jak dla prowincji przedstawia wielką wartość praktyczną.

W końcu z przyjemnością musimy zauważyć, że zarówno ryciny jak cała treść kalendarza utrzymane są w tym tonie, iż bez różnicy płci i wieku czytelników „Noworocznik Smigusa“ stanowić może dla nich pożądaną i pożyteczną lekturę. Dla rodzin polskich takie wydawnictwo kalendarzowe było oddawna w Galicji potrzebne i dlatego spodziewać się należy, iż takowe cieszyć się będzie zasłużonem uznaniem.

Manewry. Z Lutomyśla telegrafują pod datą 12. bm.: Wczoraj w pierwszym dniu manewrów wykonano 21 wielkich bitew jazdy i cały szereg małych potyczek konnych i ścierań się przednich straży obu korpusów, które naprzeciw siebie postępują. Potyczki wysuniętych brygad kawalerji robiły wrażenie rzeczywistej wojny. Dowódcy korpusów i poszczególnych oddziałów wojskowych zyskali sobie uznanie cesarza. Obaj komendanci korpusów skoncentrowali podległe sobie wojska i są o odległość niewielkiego marszu od siebie oddaleni. Teraz mogą już przystąpić do właściwego zadania, to jest do zasłaniania operacyj swoich armij na linję Kolin-Iglawa.

Kongres monetarny otwarto 11. bm. w Paryżu, na którym obecni są reprezentanci wszystkich państw całego świata, z wyjątkiem Niemiec. Kongres ten zagaił gubernator banku francuskiego. Odczytano pismo ministra Ronviera, podnoszące słowa Salisbury'ego do ligi bimetalicznej jako dobrą przepowiednię dla załatwienia kwestji waluty podwójnej.

Na tropie. Dyrekcja drezdeńskiej galerji obrazów jest na tropie eskamotera cennego obrazka Brouwera, przedstawiającego „Chłopa ziewającego“. Onegdaj przejechał przez Warszawę ajent galerji, pan Krantz, dążący do Odesy. Według poszlak, w dniu zniknięcia obrazu widziano w galerji jakiegoś Greka, który tegoż dnia opuścił Drezno, udając się w stronę granicy Królestwa.

Na mocy otrzymanego anonimu pan K. dąży do Odesy, gdzie się podobno ów Grek znajduje.

Zebranie środowe uczestników II. zjazdu prawników i ekonomistów polskich, które odbyło się w kasynie miejskiem, wypadło świetnie. Zgromadziło się około 300 osób, a między temi najwybitniejsze osobistości przybyłe do naszego miasta, jako też miejscowi prawnicy i ekonomiści. Między obecnymi, zauważyliśmy prezydenta miasta, p. Mochnackiego, prezydenta wyższego sądu lwowskiego p. Simonowicza, wiceprezydenta, p. br. Kannego, dalej Spasowicza, Skarzyńskiego, posła Szczepanowskiego, rektora Piętaka, pr. Janowicza, Szachowskiego, Roszkowskiego, Konicę, W. Biechońskiego, Weigla itd. Z pań tylko jedna zaszczyciła zebranie wczorajsze swoją obecnością. Muzyka „Harmonji“, pod wybornem kierownictwem p. Pettera, uprzyjemniała wesołą pogadankę do północy.

Dziś w piątek przez cały dzień odbywać się będą narady sekcyj. Wieczorem przedstawienie galowe w teatrze hr. Skarbka, na które uczestnicy zjazdu wraz z rodzinami mają wstęp wolny. Zapisywać się można i zamawiać bilety w komitecie, który ma swoją siedzibę w hotelu Żorża. Po przedstawieniu odbędzie się wielkie zebranie w lokalu kasyna miejskiego. Wieczorek ten urządza Towarzystwo prawnicze. Wstęp wolny, bez zaproszeń lub osobno wydawanych kart, mają uczestnicy zjazdu i goście, wprowadzeni przez członków Towarzystwa. Tu będzie dana paniom sposobność wytańczenia się. Jest to atoli sekret przed komitetem gospodarczym...

W sobotę rano odbywać się będą posiedzenia sekcyjne; po południu drugie i ostatnie zebranie plenarne, wieczorem zaś odbędzie się w sali Towarzystwa muzycznego bankiet, na który bilety po cenie 7 złr. nabywać można w kancelarji komitetu.

W niedzielę odbędzie się wycieczka do Ławocznego, gdzie przygotowuje przyjęcie p. Arnold. Powitanie w Stryju przygotowuje adw. dr. Popiel i burmistrz p. dr. Fruchtmann.

Z kongresu dentystów.

(*Koresp. „Dzien. Pol.“*)

Paryż 6. września.

(I.) Wybierając się w drogę na dentystyczny kongres, chciałem ją odbyć *utile et dulce.* Że była przyjemną, o tem nikt nie wątpi, a że odbyłem ją z wielkim dla siebie pożytkiem, o tem najsolenniej zapewniam. A pożytek ów odnieść muszę w pierwszym rzędzie do tego, że podróż ta dała mi sposobność przypatrzeć się, o ile wyżej stoi dentystyka zagranicą niż u nas, o ile publiczność w dobrze zrozumianym interesie częściej i racjonalniej w tym kierunku się konsultuje.

Każdy patrzy na świat i przez pryzmat własnych przekonań, bacznem okiem obserwuje to, co go najbardziej obchodzi, nie zdziwicie się więc zapewne, gdy powiem, że przez całą drogę z ciekawością specjalisty spoglądałem na zęby a zwłaszcza ładnych kobiet. Im więcej oddalałem się od Lwowa, tem mniej spotykałem po drodze podwiązanych i zapuchniętych twarzy, owych cierpiących fizjognomij, na których wyczytać można kilka, z powodu bólu zębów, nieprzespanych nocy, co raz mniej wreszcie sztucznych zębów — które choćby najsztuczniej były wstawione nie oszukają oka specjalisty. Jednem słowem zdawało mi się, że wjeżdżam w kraje, w których nikt na zęby nie cierpi, — gdzie chyba ani jednego dentysty nie spotkam. Tem dziwniejszem mi się też to wydać musiało, gdy przypomniałem sobie statystyką wykazany fakt, że Niemcy i Francuzi daleko więcej objawiają skłonności do psucia się zębów, że tracą je daleko łatwiej i prędzej. Szłoby to zresztą w parze z drugim znanym faktem, że im sposób życia i odżywiania się którego narodu jest więcej wyrafinowany i sztuczny — tem łatwiej on chorobom zębów podlega. Wielce się jednak zdziwiłem — gdym wjechał w pierwszą ulicę Paryża. Zdaleka już widniały niemal co kilkanaście kroków sążnistemi, niekiedy bardzo ozdobnemi literami wydrukowane napisy „dentiste.“ Tu obok bramy domu w eleganckiej gablotce wystawione sztuczne ząbki najrozmaitszych fasonów, — tam wielki napis, że operacje dentystyczne wykonuje się bezboleśnie przy znieczulaniu kokainą, — owdzie wreszcie podane wyraźnie ceny konsultacji i wyrobów dentystycznych, jakby ostrzeżenie ilu luidorami trzeba zaopatrzyć kieszeń, chcąc się dostać do przybytku, gdzie panuje gaz rozweselający i kokaina. A więc i tu cierpią ludzie na zęby, pomyślałem sobie i tu są dentyści, ba nawet jak widzę jest ich bardzo wielu, a sądząc z okazałości gmachów, w których zamieszkują, domyśleć się musiałem, że im się tu wcale nieźle powodzi. A gdy wreszcie w przelotnej przechadzce przez ulice miasta dostrzegłem, że nie jedna nadobna Paryżanka w czarującym uśmiechu pokazuje rząd białych jak perełki ale sztucznych ząbków, nie mogłem żadną miarą zrozumieć, dlaczego jak wyżej wspomniałem — tak mało spotkać tu można owych zapuchniętych pacjentów i którzy zdenerwowani własnem cierpieniem przy konsultacji i operacjach są plagą dla lekarza dentysty.

Rzecz tę wyjaśnił mi dopiero kongres dentystyczny. Zostawiając na sam koniec wyjaśnienie — dlaczego właśnie ów kongres rzecz tę mi rozświecił, nadmienię nieco o nim samym. Inicjatywa międzynarodowego kongresu dentystycznego wyszła z grona profesorów szkół dentystycznych — których Paryż posiada aż dwie.

Pierwsza z nich, „l'Ecole dentaire de Paris“, znajduje się przy ulicy Rochechouart 57; druga, „l'Ecole dentaire de France“, przy ulicy de l'Abbaye. Obie subwencjowane i uposażone są tak świetnie, że liczba profesorów, wykładających w obu szkołach, dochodzi do czterdziestu. Zwołanie kongresu podczas wystawy światowej było trafne i szczęśliwe, czego dowodem liczba uczestników. Jest nas tu 500, z wszystkich narodowości i krajów, począwszy od przybyłych z za Atlantyku Amerykanów, a skończywszy na Japończykach. Francuzi zaznaczyli znaną swą zresztą gościnność tem, że obcokrajowców uwolniono od wszelkich wkładek, mających pokryć koszta kongresu, że grono profesorów szkół dentystycznych przyjmowało na swoich salonach przybyłych gości, że wreszcie po ukończeniu kongresu ma wydać dla uczestników bankiet.

Ale wracam do samego kongresu. Otworzył go i zagaił uroczyście minister handlu i przemysłu, reprezentowany przez profesora wydziału lekarskiego, Gariela, w pałacu Trocadero. W dłuższej przemowie, zakończonej hucznemi oklaskami, podniósł on znaczenie i doniosłość mającego się odbyć kongresu, nadmienił, że obrady jego mają na celu rozszerzenie i udoskonalenie tej młodej jeszcze, ale bogatej już w literaturę gałęzi medycyny, że kwestje, które się tu mają roztrząsać, dotyczą, nie mniej jak i inne działy medycyny, zdrowia ludzkości; że dlatego państwa z jednej strony powinne czuwać nad tem, aby specjalność ta uprawianą była przez lekarzy ukwalifikowanych, z drugiej zaś strony lekarze sami łączyć się powinni w odpowiednie towarzystwa, któreby udzielaniem sobie nawzajem spostrzeżeń naukę samą podnosiły i w interesie publiczności samej wszelkie niedozwolone partactwo usuwały.

Przyznać też muszę z chlubą dla drugich, a z ujmą dla nas, że dentyści wszystkich niemal narodów pozawiązywali się w naukowe towarzystwa, wysełając tu swoich przedstawicieli... Byli tu przedstawiciele niemieckich, włoskich, greckich, nawet norwegskich towarzystw, nie było tylko reprezentanta polskiego towarzystwa dentystycznego, bo takie dotychczas nie istnieje. W niemałym też znalazłem się kłopocie, gdy przy wstępie na pierwsze posiedzenie kazano mi zapisać w odpowiednią rubrykę do jakiego towarzystwa dentystów należę. Musiałem zawstydzony wpisać się na uboczu, dopisując do mego nazwiska „Polonais“.

Przedmiot i treść rozpraw podzielono na 4 sekcje, przydzielając każdej osobnego sekretarza-sprawozdawcę. Dla dogodności zaś i utrzymania pewnego systemu w rozprawach, zarządzono tak, że wszystkie demonstracje praktyczne operacyj na chorych, przegląd i sposób zastósowania przyrządów dentystycznych, odbywały się przed południem w gmachu „l'Ecole dentaire de Paris“, odczyty zaś i rozprawy z dziedziny teorji w „l'Ecole dentaire de France“. Teraz dopiero przekonać się mogłem, jak pojmują cel i zadanie lekarza-dentysty za granicą, a u nas, *Dr. Gońka.*

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś w piątek ku uczczeniu II. zjazdu prawników i ekonomistów polskich, odbędzie się kosztem gminy miasta Lwowa uroczyste przedstawienie „Kościuszko pod Racławicami". Wstęp wolny za zaproszeniem. Strój balowy. — W sobotę „Gonitwa za szczęściem", operetka w 3 aktach Suppego.

Pan Dutertre wystąpi w komedji „Pan Alfons," poczem nastąpią gościnne występy p. Ładnowskiego i debiut p. Zawadzkiego, artysty sceny poznańskiej. Pani Zimajer wraca z córką z urlopu w ostatnich dniach września i zostaje na scenie lwowskiej przez cały przyszły rok.

(S. P.) **Z teatru.** Niezbyt szczęśliwe zadanie przypadło wczoraj w udziale p. Dutetre, który obrał sobie na trzeci występ wytworną komedję Paillerina, „Świat nudów". Nie chcemy bynajmniej twierdzić, iż gość nasz w niestosownej dla siebie wystąpił roli. Owszem p. Dutetre (Bellac) rozwinął w swej kreacji wiele zalet swego pięknego talentu. Swoboda, elegancja, lekkość prawdziwie francuska, oraz ton salonowy dialogu składały się w grze artysty na wyborną całość. Był to świetny *causeur*, jakim go chciał mieć autor.

Niemniej pomyślnie wywiązali się ze swych ról pp. Hierowski (hr. Rogier), Kasprowicz (Toulonnier) i Wojdałowicz (baron), tudzież przedstawiciele epizodów pp. Szobert, Wysocki i Dębicki.

A jednak całość przedstawienia pozostawiała bardzo wiele do życzenia głównie z powodu obsady ról kobiecych.

Wprawdzie pani Kwiecińska zaliczała w swoim czasie rolę Zuzanny do swych pomyślniejszych kreacji, na razie jednak wydział ról naiwnych jest dla artystki nieodpowiednim.

Księżnę po pani Aszpergerowej, która skończenie odtwarzała tę postać, była — pani German. Uznajemy dobre chęci i talent zasłużonej artystki, jednakowoż w właściwym zakresie działalności. Nie można bezkarnie grywać ról wesołej mamy Bonivard i i księżny w „Świecie nudów". Między tymi dwoma typami leży przepaść, której pani German chyba już nie przekroczy podczas swej scenicznej karjery...

Toż samo niestosownym był rozdział reszty ról kobiecych. Ani młodziuchna pani Szymańska nie może być odpowiednią Lucją Watson, ani też panie Urbanowicz, Piasecka, Hendrich i Weigel nie zdoła ją na chwilę choćby sprawić widowni illuzję, iż oglądamy salon arystokratyczny w Saint Germain. Honor domu ratowała jedynie panna Cichocka (hrabina de Ceran), której gra inteligentna i pełna dystynkcji wyraźnie odbijała od otoczenia.

Wznowienie „Świata nudów" przekonało wszystkich, iż personal kobiecy naszego dramatu wymaga stanowczo pewnego — odświeżenia.

W komedji salonowej najdrobniejsza „kwestja" wyrzeczona niestosownie psuje nieskończenie wrażenie choćby najlepsze odniesione z gry wykonawców głównych ról.

Bez dobranego znośnie ensemblu, ani wyższa komedja, ani też dramat nie mogą liczyć na powodzenie.

O tem zdaje się dyrekcja zupełnie zapominać.

Z izby sądowej.

Lwów 12. września.

(Morderstwo dwóch kobiet).

(m.) Głośna sprawa zamordowania dwóch kobiet w kamienicy w Rynku l. 11, o czem obszernie w swoim czasie donosiliśmy, jest obecnie przedmiotem rozprawy karnej przed trybunałem sędziów przysięgłych. Trybunał składają radcy pp. Hołyński jako przewodniczący, Nitarski i sędzia dr. Kowacki, jako wotanci. Oskarżenie wnosi zastępca prokuratorji państwa dr. Sumper, zaś obronę prowadzi adw. dr. Zminkowski.

Na ławie oskarżonych zasiadł Jan Szymański, zarobnik, liczący lat 38, żonaty, ojciec dwojga dzieci, dotychczas nie karany. Wobec tego, że sprawa ta znaną jest czytelnikom naszym ze sprawozdań kronikarskich, postaramy się obecnie rzecz przedstawić w najzwięźlejszych zarysach.

Oficyny 3-piętrowej kamienicy położonej w Rynku, a będącej własnością Mary Fischer, służą za mieszkanie rozmaitym indywiduom, nie lubiącym bardzo światła dziennego, a szczególnie nie znoszącym widoku „półksiężyca."

Mieszkania te to istne nory, ciemne, brudne, a położone nad kanałami. W takim to „pokoju" nie posiadającym nawet okna, mieszkała od lat 12 Katarzyna Łopacka, która trudniła się praniem, a nadto przyjmowała do siebie na mieszkanie kątem rozmaitych ludzi, przeważnie sługi bez miejsca itd. Stałym jej towarzyszem był Ilko Wentyk i ten oddawał jej zawsze tygodniowy zarobek.

Łopacka była kobietą bardzo pracowitą, rzetelną, ale bardzo skąpą. Dochody swoje powiększała ona jeszcze w ten sposób, że włościanom ze wsi Sołonki (pod Lwowem), zkąd pochodził jej kochanek Wentyk, pożyczała na procent. Ile majątku posiadała, nikt tego nie wie, wiadomo tylko, że u włościan miała rozpożyczonych około 150 złr. Dnia 3. marca br. zmarł Ilko Wentyk, a ze śmiercią jego pozostała Katarzyna Łopacka w swej izbie z trzema lokatorami. Mianowicie mieszkała u niej Marja Hölzel, pochodząca z Iglawy, licząca lat 58, kucharka bez służby, Wasyl Gregorczuk, posługacz, nadto młody człowiek, którego zwano „Janem."

Ów „Jan" jest to właśnie oskarżony Szymański. Według świadectwa rozmaitych osób, Szymański, który ma żonę i dwoje dzieci, był zawsze hulaką i żył tylko z tego, co żona ciężką pracą zarabiała. Żona jego posiadała w Sołowej chałupę. Gdy Szymański nie chciał pracować i z tego powodu przychodziło z żoną do częstych sprzeczek i awantur, wyniósł się on ze wsi i przywędrował do Lwowa. Jakiś czas włóczył się po ulicach miasta, wreszcie sprowadził się do Łopackiej, przyrzekając jej płacić czynsz miesięczny 2 złr. Po długich poszukiwaniach udało mu się nawet znaleść zatrudnienie u mosiężnika tutejszego Emiljana Wajdowskiego. Szymański odznaczał się zawsze usposobieniem nader gwałtownem i często też przychodziło do kłótni z Łopacką, w której obronie jednakże stawał Wentyk.

Gdy jednakże Wentyka zabrakło, Łopacka, która strasznie bała się Szymańskiego, pozostała bezbronną. Chciała się nawet pozbyć awanturnika, ten jednakże winien jej był 4 złr. za czynsz, a tego było jej żal i dlatego nie wyrzucała go z mieszkania. Obawa ta jeszcze bardziej się zwiększyła, gdy Szymański skradł spodnie, w które Łopacka chciała ubrać ciało zmarłego Wentyka.

Szymański wiedział bardzo dobrze, że jest postrachem nietylko dla Łopackiej, ale i innych kobiet, mieszkających w tej kamienicy; to też nazwał się sam „Jankiem Rozpruwaczem" i często bardzo używał tego pseudonimu.

Tak było do dnia 30. marca 1889, w którym to dniu lokator Wasyl Gregorczuk, ów posługacz hotelowy, przyszedł wieczorem do domu, zastał drzwi wchodowe zamknięte na kłódkę. Gregorczuk przez kilka dni przychodził do kamienicy i wypytywał się o Łopacką, jednakże żaden z mieszkańców tamtejszych nie dał mu żadnych wyjaśnień. Wszyscy byli przekonani, że Łopacka poszła do Sołowi celem odebrania od włościan pożyczonych pieniędzy. Gdy jednakże minęło kilka tygodni, a Łopacka nie wracała, jedna z jej krewnych, Anastazja Czerwińska, udała się dnia 2. maja br. do policji, żądając otworzenia mieszkania Łopackiej. Po otworzeniu drzwi, w pierwszej chwili nie spostrzeżono nic nadzwyczajnego i komisja miała już odejść, atoli Czerwińska, podejmując z ziemi pościel, zrzuconą z łóżka, spostrzegła leżącego pod takową trupa. Była to Marja Hölzel. Następnie sędzia śledczy dr. Stebelski kazał wynieść z mieszkania wszystkie sprzęty i wtedy znaleziono pod łóżkiem drugiego trupa kobiety, Katarzyny Łopackiej. Trup był zawinięty w koc i przykryty słomą. Trzy kufry były otwarte, jednakże rzeczy w nich ułożone były w największym porządku. Lekarz miejski dr. Krobicki orzekł natychmiast, że obie kobiety zostały zamordowane i że trupy już od dłuższego czasu leżały w stancji. Okoliczność, że woń zgnilizny nie wydobywała się na zewnątrz do tego stopnia, aby to mogło zwrócić uwagę przechodniów lub sąsiadów, można wytłumaczyć tem, iż drzwi stancji, w której spełnione zostało to straszne morderstwo, były szczelnie zamknięte i znajdowały się nad samym otworem kloacznym.

Obdukcja zwłok, przeniesionych następnie do kostnicy głównego szpitala, wykazała, że obie kobiety padły ofiarą potwornego morderstwa; obie bowiem ofiary miały roztrzaskane czaszki i zgruchotane żebra, a to w ten sposób, że wszystkie żebra w trzech miejscach były złamane, a mostek piersiowy wciśnięty był do środka. Nie ulega wątpliwości, że obie kobiety zamordował jeden i ten sam zbrodniarz, a to za pomocą bardzo silnego kilkakrotnego uderzenia obuchem siekiery. Również wykazała obdukcja, że kobiety zamordowane zostały w sposób zdradziecki, podstępny. Zbrodniarz powalił je naprzód na ziemię, zgniótł kolanami piersi, a w końcu dopiero zadał cios śmiertelny. Gdy straszna ta zbrodnia wyszła na jaw, policja rozpoczęła energiczne poszukiwania za mordercą i tym razem usiłowania zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem.

W pierwszej chwili aresztowano Gregorczuka, który kilka razy dopytywał się o Łopackę, później jednak okazało się, że jest on winien Bogu ducha. Policja rozpoczęła poszukiwania za owym „Janem", zwanym także „Mosiężnikiem", a gdy się dowiedziano tegoż nazwisko i przytrzymano go w Sołowej, sprawa weszła na zupełnie inne tory.

Sprawdzono mianowicie, że Jan Szymański odstawiony został przez policję dnia 7. kwietnia do sądu powiatowego m. d. dla spraw karnych, gdzie się odbyła przeciw niemu rozprawa karna o przestępstwo kradzieży. Jan Szymański bowiem aresztowany został za sprzedawanie **kożuszka, dwóch chustek i bucików**, które, jak podejrzywano, pochodziły z kradzieży. Rzeczy te, jak się następnie okazało, były własnością zamordowanej Łopackiej. Sąd jednakże dla braku dowodów uwolnił Szymańskiego od oskarżenia. Szymański, wypuszczony z aresztu, sprzedał te rzeczy następnego dnia za 3 zł. 60 ct. i poszedł do szynku celem zabawienia się. Tutaj znalazł wesołe towarzystwo a nawet pogodził się ze swoją kochanką, Emilją Głąb. Tutaj widziano u niego 17 guldenów i jedną monetę srebrną nową, dwuguldenową. Szymański opowiadał, że wygrał „ambo solo". Po tej uczcie Szymański wyniósł się ze Lwowa do Sołowej na łono rodziny.

Był on mocno przygnębiony, a świadkowie zeznają, że Szymański miał na sobie dwa kaftany a na jednym z nich widoczna **była na piersiach plama z krwi.**

Swiadek Mykieta Szymański zeznał, iż przypatrywał się dokładnie tej plamie, była czerwoną i wyglądała, jak gdyby kto starał się ją zatrzeć. Nazajutrz, tj. w środę 3. kwietnia rb. rano, zobaczył Mykieta Szymański, że ów kaftan leży namoczony w ługu. — Jan Szymański nie ufał żonie, miał atoli zaufanie do swej matki, Barbary Szymańskiej, która w tej chacie mieszkała. Ona to wrzuciła ów kaftan do ługu i wyprała takowy, a musiały zachodzić w tej mierze dziwne jakieś zwierzenia między matką i synem, skoro Barbara Szymańska namawiała swoją synowę, Ludwikę Szymańską, mającą być słuchaną przez sędziego śledczego, ażeby zeznała, że Jan Szymański, przyszedłszy do Sołowej, miał tylko jeden kaftan na sobie.

Uwięzienie Jana Szymańskiego nastąpiło prawie równocześnie z odszukaniem owych rzeczy, które on we Lwowie, wieczorem 30. marca rb., sprzedać próbował, a w dniu 1. kwietnia rb. wieczór istotnie był sprzedał. Sprawdzone zeznaniem licznych świadków, że rzeczy, które Jan Szymański pozbywał, należały do zamordowanych kobiet Łopackiej i Hölzlowej, mianowicie: kożuszek, chustka w pasy i buciki do Łopackiej a druga chustka do Hölzlowej. Sprawdzono nadto, że Jan Szymański, w czasie popełnionego na tych kobietach **morderstwa nie miał żadnych pieniędzy.**

Tymczasem już 1. kwietnia rb. miał Szymański przy sobie 17 złr. i **monetę srebrną nową dwureńskową**, w nocy tego dnia dał do przechowania szynkarce, Drösli Fisch, 12 złr. i ową monetę, przybywszy do Sołowej, miał jeszcze przy sobie 9 złr., bądź w papierach, bądź w dziesiątakach i ową monetę, a przyaresztowany w dniu 7. maja rb. posiadał 8 złr. 80 cnt.

Prokuratorja państwa podnosi w akcie oskarżenia następujące dowody winy Jana Szymańskiego:

1. Posiadanie rzeczy zamordowanych kobiet, Łopackiej i Hölzlowej własnych.

2. posiadanie pieniędzy nie pochodzących z zarobku ani z innego wiarygodnego źródła,

3 ślady krwi na kaftanie w połączeniu z wszystkiemi innemi okolicznościami powyżej naprowadzonemi — i na tej podstawie oskarża Jana Szymańskiego o **zbrodnię skrytobójczego morderstwa.**

Po odczytaniu aktu oskarżenia, nastąpiło przesłuchanie oskarżonego, Jana Szymańskiego, który nie przyznaje się do zamordowania kobiet. Co chwila zmienia on swoje zeznania, które są zupełnie sprzeczne z zeznaniami, złożonemi w śledztwie. Obecnie twierdzi Szymański, że gdy z aresztu został uwolniony, powrócił jeszcze do Łopackiej i wtedy ona żyła. Zkąd przyszedł w posiadanie rzeczy Łopackiej, nie może on wytłumaczyć.

Przegląd polityczny.

* Wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej w Brzozowie, z grupy większych posiadłości, rozpisany został na dzień 21. października bież. roku.

* O mowie posła czeskiego dra Zuckra mówimy w arykule wstępnym. Tutaj podnieść jeszcze chcemy ustęp o zatargu między Niemcami a Czechami. Musimy zawsze oświadczać i stwierdzać — rzekł mowca — że w tym pożałowania godnym sporze, słuszność jedynie po naszej jest stronie. Od czasu wystąpienia Niemców z Sejmu, toczą się rokowania, skutkiem których zapewniono Niemcom następujące koncesje: 1) niemiecki senat przy wyższym sądzie krajowym; 2) podział rady szkolnej krajowej; 3) reorganizację rady kultury krajowej; 4) kurje narodowościowe. Pozostaje więc tylko uregulowanie kwestji językowej w sądach i urzędach w myśl postawionych żądań, co do zamkniętych okręgów językowych. Mowca jednak przeciwny jest temu żądaniu Niemców. My zajmujemy w tej sprawie następujące stanowisko: Albo w tej kwestji rozstrzyga interes państwa, albo interes narodowości. W pierwszym wypadku obstawaćby trzeba za jednolitością w administracji Czech; jeżeli się jednak ma uznać interesa narodowe, wtedy nie ma powodu, dlaczegoby w obec wyłącznie niemieckiej administracji w okręgach niemieckich, nie mogła istnieć administracja wyłącznie czeska w okręgach czeskich, a w okręgach o mięszanej ludności administracja utrakwistyczna? W ten sposób sądzi mowca, że pojednanie jest możliwem i że możnaby uczynić zadość życzeniom Niemców w Czechach. Ale dlatego nie należy zrzekać się myśli **koronacji cesarza.** Pora obecna jest stósowną do przeprowadzenia tego dzieła, które wcale nie narusza całości państwa, gdyż Czechy nie przestaną być przez to istotną nieodłączną częścią Austrji.

(Telegramy z innych pism).

Wiedeń 11. września. Radosławow osiadł w Warnie; jego stronnictwo zgoła już nie istnieje. Pozostała jedna tylko antidynastyczna grupa w Bułgarji: Zankowiści, lecz stracili oni wszelki wpływ, a Rosja przekonawszy się, że Zankow nie rozporządza żadną siłą, przestała się nim opiekować, lubo Hitrowo zawsze go trzyma w odwodzie. *(Cz)*

Sofia 11. września. Rezerwistom dla ćwiczeń rozdano 25.000 karabinów; obóz założono w pobliżu Dragomanu. Zamówienie 100.000 karabinów w Belgji rozbiło się, nie ma pieniędzy, a fabryki chcą pewnego pokrycia. Sprawa konfiskaty kolei w Serbji zrobiła zagranicznych wierzycieli ostrożnymi. Karabiny zostaną sprawione dopiero z pożyczki, jak tylko dalsze jej raty wpłyną.

W kilku miastach przygotowano petycje, żądające ogłoszenia niepodległości, dla wręczenia księciu jadącemu do Burgas. Stambułow zawezwał okólnikiem prefektów, żebu ruch ten stłumili, gdyż pochodzi on od tajnych agitatorów rosyjskich. *(Cz)*

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 12. września. Jak się dowiaduję z zupełnie dobrego źródła, Persiani jeździł w towarzystwie Dukicza, nauczyciela młodego króla do Karlsbadu w tym celu, aby według życzenia cara interweniować między Natalją a Milanem. Natalja w szczególności zwróciła się do Petersburga z prośbą o pośrednictwo, Milan bowiem wyraźnie zażądał, aby ona na wypadek w brew jego woli przyjazdu do Belgradu pozostała zupełnie zdala od wpływów na syna, rejencja zaś oświadczyła, że w tym wypadku musi zupełnie zadość uczynić żądaniu Milana.

Persiani konferował w Karlsbadzie kilka godzin z Milanem. We wtorek Persiani wrócił do Belgradu. Rezultat tej misji dotychczas nieznany. Milan ma przybyć do Wiednia dzisiaj.

Buda-Peszt 12. września. Wczoraj pojawiło się urzędowe sprawozdanie ministra rolnictwa o stanie urodzajów, które konstatuje, że skutkiem zmiany powietrza w sierpniu, późniejsza kukurydza się poprawiła, są więc w tym kierunku znacznie lepsze widoki, — rośliny strączkowe dają średni zbiór, a kartofle po większej części dają zły wynik.

Praga 12. września. *Hlas Narodu* oświadcza, że programem nowego namiestnika jest wyrównanie narodowych stosunków istniejących między Czechami a Niemcami i to pogodzenie za pomocą innych środków, aniżeli dotychczasowych. Środki te wystąpią na jaw na najbliższym zebraniu sejmowem. Krańcowe dążenia pod względem narodowym, oczywiście zadowolone nie zostaną — dotychczasowy atoli stan rzeczy zmieni się znacznie na lepsze. Namiestnik pragnie opozycyjnych właścicieli posiadłości większych pozyskać dla lojalnych dążeń austrjackich, a dla odparcia wielkoniemieckiego ruchu w północnych Czechach, użyje możliwie jak największej energji.

Lutomyśl 12. września. Cesarz spędził wczoraj czas do południa na manewrach. O godzinie w pół do 5. przybyli hr. Taaffe i Kalnoky, którzy będą dziś obecni przy zaprzysiężeniu nowomianowanego namiestnika.

W czasie objadu, cesarz z okazji imienin cara wzniósł toast w tych słowach: „Piję na powodzenie jego cesarskiej mości cesarza Aleksandra".

Berlin 12. września. Kanclerz jest cierpiącym. Jutro przybywa tutaj Edison.

Berlin 12. września. *Köln. Ztg.* donosi, że car wraz z małżonką przybędą niewątpliwie do Berlina zaraz po ukończeniu jesiennych manewrów pruskich a przed wyjazdem cesarza Wilhelma do Aten.

Antwerpja 12. września. Za 17 zwłokami bezskutecznie dotychczas czynią poszukiwania. Skutkiem znanej eksplozji 43 okrętów odniosło akie uszkodzenia, że są nie do użycia.

Wiedeń 12. września. Artur hr. **Potocki** poddał się znowu operacji, która ograniczyła się do wycięcia jednej niewielkiej części języka. Operacja wypadła dobrze. Hr. Potocki przebywa w sanatorjum dr. Edersa

Wiedeń 12. września. Rada państwa nie zostanie zwołaną przed grudniem. Stanowczy termin nie jest dotychczas oznaczony, rząd bowiem musi mieć wpierw dokładne wyobrażenie o potrzebnym przeciągu czasu dla prac sejmów krajowych, które w przyszłym miesiącu zostaną zwołane.

Wiedeń 12. września. *Pol. Cor.* donosi z Sofji: Przewódca serbskich radykałów Pasicz dał Stambułowi uspakajające wyjaśnienia co do zamysłów Serbji względem Bułgarji i podniósł to, że Serbja zajętą jest całkiem wewnętrznemi sprawami, a myśl o jakiejś zaczepce Bułgarji jest jej całkiem obcą. Mimo tego zapewnienia nie ustaje zaniepokojenie w Bułgarji w obec ciągłych zbrojeń się Serbji nad granicą bułgarską.

Wiedeń 12. września. Na podstawie zupełnie autentycznych informacyj mogę zapewnić, że wszystkie pogłoski o zamierzonej przez cesarza Franciszka Józefa koronacji w Pradze na króla czeskiego są zmyślone i bezpodstawne. Rząd przy mianowaniu hr. Thuna namiestnikiem nie miał takich ubocznych celów na oku.

Sofja 12. września. Niedawno założona ajencja telegraficzna pod nazwą *Agence balcanique* donosi, że dwunastu naczelników opozycyjnych stronnictw Cankowa, Radosławowa i Karawełowa uwięziono przedwczoraj za to, że z powodu imienin cara rozdawali bez zezwolenia rządu drukowany okólnik, któremu nieprawnie nadawali charakter urzędowy. Spisano z nimi protokół i dziś puszczono ich na wolność.

Zamierzone *Requiem* w katedrze nie przyszło do skutku.

Fałszywem jest doniesienie belgradzkiej *Correspondence balcanique*, jakoby Stambułow w oświadczeniu swem wspomniał także o ewentualności mobilizacji armji bułgarskiej. Tutejsze koła kompetentne oświadczają, że Bułgarja ani na serbską ani na turecką granicę nie myśli wysyłać wojsk, zatem cel komunikatu serbskiego jest tylko ten, aby wzniecić w Stambule podejrzenie na Bułgarję i zamącić przyjaźne stosunki między Bułgarją a Turcją.

Rzym 12. września. Ajencja Stefaniego donosi, że nieprawdziwą jest wiadomość, podana przez dziennik paryski *Le Matin*, jakoby Włochy chciały wydać banknoty konsorcyjne i zaprowadzić napowrót kurs przymusowy.

Wiedeń 12. września. Giełda zbożowa. Pszenica na jesień 8·48, na wiosnę 9·21. Zresztą nie było prawie żadnych transakcyj.

Lwów, z Izby handlowej

dnia 12. września 1889 r.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę bez kupona bieżącego.		
Kolej galic. Karola Ludwika po 200 zł. m. k.	193 10	196 50
„ lwowsko-czerniowiecko-jaska po 200 zł. wa.	235 —	238 —
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa.	277 —	281 —
„ kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5-proc. w. a.	100 —	101 —
„ hip. galic. 5-pr. wa. wylos. z 10-pr. prem.	103 25	104 25
„ krajowego 4 i pół proc. w. a. los. 51 l.	97 50	98 50
Towarz. kredyt. galic. 5-proc. w. a.	100 70	101 70
„ „ „ 4-proc. w. a.	96 —	97 —
„ „ „ 5-proc. w. a. okres. 37 l.	100 70	101 70
„ „ „ 4-proc. w. a. los 41 i pół	93 80	94 80
„ „ „ 4 i pół pr. w. a. okr. 52 l.	98 40	99 40
„ „ „ 4-proc. w. a. 56 l.	92 80	93 80
Listy dłużne za 100 zł.		
Galic. Zakład kred. włośc. 3% w. a. w likwid.	54 —	57 —
„ „ „ „ 3½% „ „ „	46 —	49 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104 25	105 25
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6% w. a.	104 —	106 —
„ „ 1883 4½% w. a.	96 50	97 50
Losy.		
Miasta Krakowa	24 —	26 —
„ Stanisławowa	— —	88 —
Monety.		
Dukat holenderski	5 61	5 71
Dukat cesarski	5 64	5 74
Napoleondor	9 46	9 56
Półimperjal	9 68	9 78
Rubel rosyjski srebrny	1 2	1 56
„ „ papierowy	1 23¼	1 24¼
100 marek niemieckich	58 10	59 10

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 12. września 1889 r. (godz. 2 min. 10 po południu).	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	86 20	85 50
„ węgierskie banku kredytowego	315 95	315 25
„ Banku anglo-austrjackiego	134 80	136 50
„ Unionbanku	230 75	232 —
„ kolei Karola Ludwika	194 —	194 50
„ kolei północnej	— —	255 [illegible]
„ kolei południowej (Lombardy)	117 75	118 25
„ kolei Altödzkiej	— —	— —
„ kolei państwowej	227 25	228 31
„ kolei lwowsko-czerniowieckiej	236 —	236 —
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej	186 —	186 —
Losy komunalne wiedeńskie	144 50	144 25
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	116 25	116 —
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	104 75	104 75
Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal)	2 2 50	223 75
Losy regulacji Cisy	—	— —
Akcje Banku dla krajów koronnych	229 30	229 80
Renta węgierska złota 4-proc.	99 55	99 50
Akcje Bankvereinu	113 40	113 60
Rosyjski rubel papierowy	1 23 50	1 23 75
Losy premiowane węgierskie	— —	— —
Akcje kredytowe	305 —	305 —
Akcje kolei Karola Ludwika	—	—
Akcje kolei południowej	—	—
Napoleondory	9 48	9 48½
Berlin, dnia 12. września 1889 r. (godz. 2 min. 10 po południu).		
Rosyjski rubel papierowy	— —	— —
Akcje austrjackie kredytowe	— —	— —
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Austrjackie banknoty	— —	— —
Akcje kolei południowej (Lombardy)	— —	— —
Rosyjska pożyczka wschodnia	— —	—

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

ważny od dnia 1. czerwca 1889 r. podług zegaru lwowskiego.

Do Lwowa przychodzą:	P. posp. wzgl. kurjer.	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
z Krakowa	4·03	8·50	9·28	7·15
z Podwołoczysk	2·20		3·15	7·00
„ „ na Podzamcze	2·08		2·38	6·22
z Budapesztu, Munkacza, Suchy, Chyrowa i Stryja		8·26		
z Suchy, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		8·36		
z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Orlo, Stróże, Chyrowa, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa				6·40
z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·00			11·06
z Rawy ruskiej (wtorek i piątek)				10·10
z Bełzca i Sokala				5·53
Ze Lwowa odchodzą:				
do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
do Podwołoczysk	4·11		9·52	10·25
„ „ z Podzamcza	4·22		10·23	11·05
do Stryja, Chyrowa, Stróże Orlo, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		5·50		
do Stryja, Chyrowa, Suchy, Stanisławowa i Husiatyna		10·20		
do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza i Budapesztu		8·45		
do Stanisławowa, Czerniowiec, Suczawy, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·20			9·50
do Stanisławowa, Czerniowiec i Czortkowa				
do Bełzca i Sokala				7·49
do Rawy ruskiej (co piątku)				2·44
„ „ „ (co wtorku)				5·01

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godziny 6. wieczór do 5, minut 59 rano.

Ceny zboża

z dnia 12. września 1889 r.

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7·65 8·15	7·50—7 90	7·30—7 70	7 65—8 15
Żyto	6 60 7·—	6 40—6 60	6·25 6·50	6 65—7 70
Jęczmień	6 10—7 90	6·——7·00	6·00—7·—	6·00—·8—
Owies	6·10—6·50	6 25—6·75	—·——·—	—·——·—
Groch	7·— 10·—	6 90—9·50	6·90—8 50	—·——·—
Wyka	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Rzepak	16·00 16·50	16 —16 30	16·—16·25	16·—16·70
Lnianka	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz czer.	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz biała	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz. szw.	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów złr. 35 — do 50 —.

Okowita za 10.000 litrów pro loco Lwów złr. 11·25 do 11 75

Usposobienie spokojne. Rezerwa kupujących.

Drobne ogłoszenia.

Zwracamy uwagę naszych inserentów, iż chwilą otwarcia **nowego lokalu** naszej Administracji (plac **Marjacki l. 7. od frontu**) **drobne ogłoszenia są codziennie wykładane w oknie wystawy.** Nadto zawiadamiamy interesowanych, że wraz z ogłoszeniami najmu lokalności, **Administracja przyjmować będzie bezpłatnie plany lokalów** oraz bliższe szczegóły, a tak jeden jak drugie przybijane będą na odrębnej tablicy, tak, że jak najszersze koła publiczności będą je mogły przeglądać.

Zwykłe ogłoszenia będą również przybijane na tablicy i w ten sposób wszystkim do przeczytania dostępne.

Administracja „Dziennika Polskiego.“

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Zygmunta Hałacińskiego.